WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, czwartek 10 lutego 1938 Nr. 41

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

POPADLI W NIEŁASKĘ I UCIEKAJĄ Z NIEMIEC

Popłoch wśród generalicji niemieckiej. — Wiadomości o buntach w Trzeciej Rzeszy sprawdzają się

Paryż 10. 2. (A) Już po ukazaniu się ostatnich wydań dzienników pojawiły się tu wiadomości iż b. następca tronu niemieckie go nagle opuścił Rzeszę, udając się do Austrii. W francuskim świecie politycznym wywarło to tym większe wrażenie, że już wcześniej prasa doniosła

o ucieczce z Niemiec około 20 wysoko postawionych osobistości, które popadły ostatnio w niełaskę w tym 6 generałów.

Panuje tu powszechne mniemanie, że fakty te wskazują na prawdziwość sensacyjnych doniesień prasy tutejszej z ubiegłej niedzieli wedle których

ostatnie zmiany w Rzeszy poprzedzone były spiskiem monarchistycznym i otwartym buntem niektórych wojskowych.

Wiadomościom tym nie dano wówczas wiary a w sferach zbliżonych do Quai d'Orsay wyrażano nawet niezadowolenie z tej kampanii prasowej mogącej wpłynąć ujemnie na stosunki z Niemcami. Obecnie stanowisko to zmieniło się i

sytuację Rzeszy ocenia się tu o wiele bardziej pesymistycznie

zwłaszcza, jeżeli chodzi o zagadnienie podjęcia kontaktów francusko - niemieckich zapowiadanych przed przewrotem. Przypuszcza się, że przyjazd do Paryża Baldura v. Schirach oraz podsekretarza stanu dla spraw prasy Dietricha zostanie obecnie odroczony bez określonego terminu.

* * *

Praga. 10. 2. (A) Sprawę ucieczki generałów zamieszanych w ostatnich wypadkach w Niemczech śledzi Czechosłowacja z najwyższym zainteresowaniem. Zazwyczaj dobrze poinformowany „Prager Tagblatt" ogłosił dziś na naczelnym miejscu wiadomość stwierdzającą, że z Niemiec zbiegło pięciu generałów i że udali się oni przez Austrię na terytorium Szwajcarii. Jednakże na deszły jeszcze poufne informacje, że w granicach Austrii

PRZEBYWA W TEJ CHWILI 4 GENERAŁÓW NIEMIECKICH,

którzy zgłosili się do władz z prośbą o pozwolenie pobytu zapewniając, że swoim zachowaniem się nie dadzą powodu do rekryminacji. Władze austriackie nie odmówiły generałom azylu nie zdradzając ze swej strony ani ich nazwiska ani też miejsca pobytu. O wydaniu generałów władzom niemieckim nie może być mowy choćby dlatego, że Austria uważa ich nie za wojskowych lecz za osoby prywatne. Jak słychać, znajduje się wśród generałów gen. Kress von Kressenstein, który podczas próby zamachu w roku 1923 w Monachium kazał strzelać do hitlerowców i miał teraz najwięcej powodów obawiania się odwetu ze strony Gestapo.

Min. Beck jedzie do Rzymu

Zmiana orientacji polityki polskiej

Berlin 10. 2. (A) W tutejszych kołach dyplomatycznych mówi się, że min. Beck wybierze się prawdopodobnie w marcu z wizytą do Rzymu i odbędzie wyczerpujące rozmowy z Mussolinim. Wizyta ta wedle pogłosek tutejszych kół ma podobno stać w związku z rozważaną obecnie przez polskie czynniki miarodajne możliwością zmiany orientacji polskiej polityki zagranicznej w kierunku zbliżenia się do osi Rzym - Berlin.

6 mili ów fr. na rozbudowę floty francuskiej

Paryż 10. 2. (A) W sali Colberta w Pałacu Burbońskim odbyło się wspólne posiedzenie parlamentarnych komisji dla spraw armii, lotnictwa i marynarki na którym wicepremier Daladier wygłosił już dawno oczekiwane expose wyjaśniając znaczenie ostatniej reformy obrony narodowej. Przy okazji p. Daladier wśród entuzjastycznego aplauzu obecnych zapowiedział nowe wysiłki, których dokona wkrótce Francja dla wzmocnienia swej obronności. W najbliższym czasie rząd wystąpi do parlamentu z żądaniem przyznania dodatkowych kredytów w wysokości około 6 miliardów franków na cele budowy nowych okrętów.

Echa zajść antyżydowskich w Wilnie

Wilno, 0. 2. PAT. W związku z zajściami antyżydowskimi w listopadzie 1936 r. i awanturami ulicznymi, jakie miały miejsce w tym dniu w Wilnie, na ławie oskarżonych, jako sprawcy tych zajść zasiedli: Franciszek Wiszniewski, Mikołaj Śmigielski, Mikołaj Parszuto, Bolesław Woroński, Filipajtis, Ryszard Przyjemski i Wawrzyniec Sawicki.

W wyniku rozprawy sąd skazał Wiszniewskiego i Filipajtisa na 6 miesięcy aresztu, Sawickiego na 2 tygodnie, Przyjemskiego jako niepełnoletniego umieszczono w domu poprawy i wykonanie wyroku zawieszono na 3 lata Worońskiego oraz Śmigielskiego uniewinniono.

Al Capone postradał zmysły

Nowy Jork, 10. 2. PAT. Przebywający od dłuższego czasu w więzieniu w Oakland Gangster Al Capone dostał ataku szału, przewieziono go w kaftanie bezpieczeństwa do więziennego szpitala, gdzie lekarze stwierdzili u niego pomieszanie zmysłów.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

KARA CHŁOSTY

„Czas":

Sprawozdawca budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości opowiedział się za wprowadzeniem kary chłosty. Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami stosowania tego środka, a argumentacja sen. Fudakowskiego nas nie przekonała. Bo argument o krajach cywilizowanych przekonywującym, naszym zdaniem nie jest. Jeśli się już bowiem karę chłosty uznaje, to właśnie tylko w krajach cywilizowanych, bo tylko tam istnieje gwarancja, że nie zostanie ona nadużyta. Jeśli naprzykład w Anglii rodzice godzą się, by ich dzieci karano w szkole chłostą, to dlatego, że mają zaufanie do nauczycieli, do ich wyrobienia i kultury. Gdzie indziej stosowanie tej kary byłoby nie do pomyślenia. A to, co dotyczy zabiegów wychowawczych w szkole, da się zastosować również i do wymiaru sprawiedliwości. Karze chłosty jesteśmy zasadniczo i w każdych warunkach przeciwni, jest ona jednakowoż naszym zdaniem, raczej do pomyślenia w krajach o wysokiej kulturze, niż wśród społeczeństw, które wykazują pod tym względem wyraźne i zasadnicze braki.

GDAŃSK MOŻE WRESZCIE KROCZYĆ PO SWEJ NIEMIECKIEJ DRODZE...

„Voelkischer Beobachter":

Polsko - gdańska jedność gospodarcza i celna oddziaływała w ten sposób na sytuację gospodarczą miasta, że niezależnie od kryzysu światowego, także inne wstrząsy gospodarcze, przez jakie przechodziło państwo polskie, krępowały rozwój gospodarczy i rzeczywiste wykorzystanie potencjału handlowego i przemysłowego Gdańska.

Wszystko się zmieniło w ciągu ostatniego roku. Zmieniło się zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne położenie W. Miasta, bez zmiany paragrafów. Na miejsce Genewy wkroczyło do gdańsko - polskiego konfliktu bezpośrednie wyrównanie niemiecko - polskie.

Jest wielką zasługą ostatnich lat, iż obustronna wnikliwa polityka stworzyła formułę według której Gdańsk może wreszcie kroczyć po swojej niemieckiej drodze.

W Rumunii powstaje szerszy front demokratyczny

Sensacyjna uchwała „Żelaznej Gwardii

Bukareszt 10. 2. (E) Na posiedzeniu komitetu partii „Wszystko dla państwa", tj. dawnej „Żelaznej Gwardii" zapadła sensacyjna uchwała, że stronnictwo to zrezygnuje z udziału w wyborach do parlamentu, wyznaczonych na 2 marca.

Decyzja ta jest konsekwencją ostatnich zajść, w których jak wiadomo, zginęli dwaj a odniosło rany przeszło 50 członków „Żelaznej Gwardii".

Dotąd „Żelazna Gwardia" prowadziła ożywioną akcję wyborczą zapowiadając, że pod woi swą liczbę głosów.

Jednocześnie zjawiły się pogłoski, że stronnictwa narodowo - liberalne i narodowo - chłopskie, dotychczas tradycyjnie sobie wrogie zawarły jednak ostatecznie pakt wyborczy, który może przerodzić się nawet w szerszy front demokratyczny drogą przyciągnięcia mniejszych stronnictw.

Prezes stronnictwa liberalnego p. Bratianu, przyjęty był dzisiaj na audiencji przez króla Karola. Niektóre koła przewidują nawet audiencję u króla prezesa stronnictwa chłopskiego, p. Maniu, który, jak wiadomo, niejednokrotnie w ciągu lat ostatnich oskarżany był o akcję antykrólewską.

Echa dymisji inż. Czarneckiego na rozprawie Doboszyńskiego

Lwów, 10. 2. (A.) Jako pierwszego przesłuchano dziś świadka komisarza policji Szechińskiego, który brał udział w pościgu za uczestnikami napadu na Myślenice. Następny świadek Gajewski sekretarz wydziału powiatowego na Myślenice podaje, że krytycznego ranka obudziwszy się ujrzał przez okno uczestników napadu.

Przewodniczący: Zauważył pan tam także Doboszyńskiego? — Nie.

Kiedy na salę wchodzi inż. Czarnecki b. inspektor pracy w Krakowie przewodniczący oświadcza, że prokurator wniósł o powołanie tego świadka a obrona nie sprzeciwiła się temu. Powołałem pana Czarneckiego jako świadka ex praesidio — mówi przewodniczący — gdyż mam do tego prawo. Czy obecnie obrona wnosi o uchylenie decyzji przewodniczącego w razie powołania tego świadka.

Obroca Stypułkowski: Stawiamy taki wniosek. Dzisiejsze zeznania dyr. Czarneckiego nie mogą zadecydować o słuszności czy też bezpodstawności postawionych mu zarzutów. Nie mogły też mieć żadnego wpływu na ówczesny bieg działania Doboszyńskiego.

Adw. Pieracki w imieniu ławy obrończej stwierdza prawdziwość zarzutów skierowanych przeciwko dyr. Czarneckiemu a zawartych w artykule „I. K. C." i zaofiarowuje następujące wnioski: o odczytanie wspomnianego artykułu „I. K. C." o powołanie w charakterze świadka dyrektora fabryki Adama Piaseckiego z Krakowa, dalej referenta działu pracy i opieki społecznej zarządu m. Krakowa, o dopuszczenie aktów zarządu m. Krakowa i korespondencji między tym zarządem a p. Czarneckim, o powołanie dalszych świadków a to: Mariana Dąbrowskiego redaktora naczelnego „I. K. C.", b. premiera i wojewody krakowskiego dra Świtalskiego, który spowodował dymisję Czarneckiego i t. d.

Prokurator zgadza się na odczytanie artykułu „I. K. C." natomiast sprzeciwia się dopuszczeniu dalszych wniosków, gdyż są one spóźnione. Trybunał udaje się na naradę, w wyniku której odrzuca wnioski obrony o uchylenie postanowień przewodniczącego o dopuszczenie świadka dyr. Czarneckiego. Decyzja w sprawie dalszych wniosków zapadnie później.

Rozprawa trwa.

Sprawcy napadu na Wiasiutyńskiego staną przed sądem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 10. 2. (A) Prokurator sporządził już akt oskarżenia przeciwko trzem członkom ONR Adamowi Koszuckiemu, Witoldowi Bukszталerowi i Wacławowi Lipeckiemu oskarżonym o dokonanie napadu na Wojciecha Wasiutyńskiego. Jak wiadomo, w kilka dni po tym napadzie, jakiś nieznany sprawca dokonał zamachu rewolwerowego na Koszuckiego, którego ostrzeliwano na ul. Chmielnej z przejeżdżającej taksówki. Koszucki do dziś dnia przebywa na kuracji w szpitalu. Niedawno odbyła się kofrontacja w czasie której Wasiutyński poznał w Koszuckim przywódcę napastników

Wielka katastrofa budowlana

Warszawa, 10. 2. (A.) Dziś po północy wydarzyła się w Warszawie wielka katastrofa budowlana. Na terenie domu przy ul. Pańskiej 88 budowano trzypiętrową oficynę którą podciągnięto już do drugiego piętra. Oficyna przylegała do jednopiętrowego budynku murowanego przeznaczonego na rozbiórkę. W ostatnich dniach zauważono, że budynkowi temu grozi katastrofa, gdyż ściany pękają. Wydano rozkaz natychmiastowej ewakuacji wszystkich lokatorów i usunięcia ich dobytku. Trwało to do wczoraj godz. 11 w nocy. Nagle o północy rozległ się straszliwy trzask i cały budynek zapadł się. Zaalarmowano władze budowlane oraz policję. Na szczęście katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 10. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 116—117, Żyrardów 73, Węgiel 31 3/4, Ostrowieckie 55 1/2, Cukier 36 3/4—37 Starachowice 39 1/4. Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 80 1/8, 3 proc. inwest. II em. 80 1/2, 4 proc. dolarowa 42 1/4, 5 proc. konwersyjna 68, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 64 1/2; 4 pół proc. wewn. drobne odcinki 64 1/4; 4 poc. konsolidacyjna grube odcinki 67, 4 proc. konsolidacyjna drobne odcinki 66 1/4. Tendencja utrzymana.

Szczerbowski w więzieniu Świętokrzyskim

Warszawa, 10. 2. (A.) Na mocy decyzji władz sądowych przywieziono do więzienia świętokrzyskiego zabójcę policjanta Kędziory w Brześciu Welwla Szczerbowskiego skazanego na dożywotnie więzienie.

Największy słoń w Europie zabity

Berlin, 10. 2. PAT. W monachijskim ogrodzie zoologicznym musiano zastrzelić największego słonia, znajdującego się w Europie pod nazwą Boy. W piątek słoń w napadzie szału począł się awanturować i wyrwał z korzeniami drzewo. Zwierzę odłamało sobie przy tym kły. Weterynarze orzekli, iż wyleczenie słonia jest niemożliwe. Waga zastrzelonego Boya wynosiła przeszło 10 centnarów, długość 7.90 metra, wysokość 3.20 m. Trąba Boya miała 2 metry długości. Odłamane kły ważą 26 i 28 kilo.

Echa incydentu w żeńskim gimnazjum

W sądzie apelacyjnym w Krakowie toczył się w dniu dzisiejszym proces Emilii Hollendrówny, absolwentki gimnazjum im. Emilii Plater, oskarżonej o uderzenie w twarz nauczycielki Teresy Wojtaszewskiej. W pierwszej instancji Hollendrówna została zasądzona na 10 mies. bezwzględnego więzienia.

Sąd apelacyjny zawiesił jej wykonanie kary.

700 kg. węgla zmieniło właściciela

Przed sądem krakowskim odpowiada dziś Ludwik Żychowski, emeryt, pełniący funkcje nadzorcy robotników w magazynach pocztowych w Krakowie. Żychowski, pozostaje pod zarzutem przywłaszczenia sobie 700 kg węgla.

CZY ŻYDZI PIKIETUJĄ?

Wielka mowa prem. Składkowskiego na komisji budżetowej Senatu

Warszawa, 10. 2. (Sin). Jak już donieśliśmy po krótce w dzisiejszym wydaniu porannym, po zakończeniu dyskusji na senackiej komisji budżetowej zabrał głos późną nocą premier gen. Składkowski, który w dłuższym przemówieniu odpowiedział referentowi i dyskutentom. P. premier oświadczył:

Trzy listki figowe

P. senator referent poruszył szereg rzeczy, które niewątpliwie wymagają poprawy w administracji lub są prowadzone wadliwie i to była pożyteczna strona jego referatu.

Natomiast nie mogę nie podnieść, w jakim „sosie" były podane te wszystkie sprawy. Jeżeli mówił sympatycznie, to o policji, o KOP-ie i jeszcze trochę o Urzędzie Statystycznym. Natomiast, jeżeli chodzi o górę, która tym wszystkim rządzi i sprawia, że te organa na dole mogą pracować — o tej górze zupełnie przemilczał.

Tylko trzy listki figowe upuścił z tej skromnej szaty. Powiedział, że tam u góry, co się dzieje? Nie daje się instrukcyj starostom, źle się gospodaruje ludźmi i wytacza się procesy nie wiadomo po co. Te trzy rzeczy wymienił. Z tej pracy państwowej, która trwała 610 dni, pan referent wymienił tylko 10 dni tragicznych wypadków w Małopolsce, a o 600 dniach przemilczał, tak jak gdyby 600 dni prowadzenia państwa nowożytnego — po śmierci Komendanta — było igraszką, o której nie warto wspomnieć. Krążył tu oczywiście około mojej osoby. To jest rzecz, która mnie najmniej dotyka.

I premier obecny i ministrowie obecni i dawni, to są ludzie, którzy dobrowolnie wyszli na scenę, jak baletnica, która musi być przygotowana na to, że będą ją albo oklaskiwali, albo będą gwizdali. Jeżeli taka dama chce uniknąć ingerencji publiczności, to niech siedzi za kulisami i karmi dziecko. Z chwilą, gdy tknięta jest moja osoba, nie zmienia to mego sposobu i postaram się moją osobę pozostawić na boku. Do dobierania się do mojej osoby są i inne sposoby parlamentarne. Będę odpowiadał tylko rzeczowo na niektóre sprawy, poruszone przez p. referenta i przez innych pp. senatorów, bo oczywiście na wszystko nie zdążę odpowiedzieć.

Jeszcze o zajściach małopolskich

Wybaczy mi Wysoka Komisja, że wrócę jeszcze do wypadków małopolskich dlatego, że pan referent łożył na to nacisk i w kilku słowach potraktował tę rzecz tak, jakoby nie ulegało wątpliwości, że te rozruchy były jakby wynikiem działalności mego rządu, że w tym najspokojniejszym dawniej kraju powstały teraz pewne rzeczy nieprzewidziane.

Otóż czynniki, które wyodrębniały Małopolskę środkową w Polsce i jeszcze ją wyodrębniają, są natury bardzo różnorodnej. Były tam trzy duże akcje rozruchowe. Pierwsza nastąpiła tuż po odzyskaniu niepodległości. Były to t. zw. „czarne strajki", potem był rok 1932, dalej 1936 a wreszcie rok 1937.

W roku 1932 kierownictwo Stron. Ludowego po załamaniu się akcji Centrolewu starało się podburzyć masy chłopskie, rzucając hasło bojkotu artykułów monopolów państwowych. Następnie wysunięto popularne hasła zniesienia opłat targowych i zwiększenia cen płodów rolnych. W owej chwili, kiedy nie wchodziła jeszcze w grę moja osoba,, wysunięto hasło, że trzeba wszczynać strajki rolne. Na wiosnę 1932 roku rozpoczęto akcję bojkotu targów, polegającą na powstrzymywaniu dowozu żywności do miast. Pierwsze próby były czynione w kilku powiatach i doszło do wystąpienia trzech tysięcznego tłumu w Dąbrowie. Następnie w celu poparcia tej akcji powtórzyło się to w woj. warszawskim w Jadowie. Po nabraniu doświadczenia zastosowano później szerzej te strajki na terenie kilku województw: kieleckiego, krakowskiego i częściowo lwowskiego.

Nie były to wcale strajki w ścisłym znaczeniu tego słowa. Strajk jest wtedy, gdy włościanin wstrzymuje się od przywozu swoich produktów na targ i przeciw takiemu strajkowi rząd nie stosuje represyj. Ale z chwilą, kiedy włościanin zaczyna przeszkadzać innym włościanom, albo bije ich i niszczy ich mienie, wtedy mamy naruszenie porządku publicznego i na to nie potrzeba żadnej specjalnej instrukcji dla starostów. Wiadomo, co w takich razach ma robić administracja.

W lecie 1936 roku Stron. Ludowe wystąpiło z szeregiem strajków rolnych na tym terenie i mieliśmy wystąpienie kilku tysięcy włościan w Krzeczowicach i walkę ich z policją, a w dzień później powtórzyło się to w pow. przewor skim. Były ofiary.

Wtedy ja cztery razy jeździłem do Małopolski. brałem miejscowych starostów — niektórych właśnie usunąłem — i wojewodów na miejscu cztery razy ich instruowałem, co mają robić. Nie każdy premier tak czynił. Więc chyba pan senator referent żartował, gdy mówił, że nie dałem żadnych instrukcyj.

To była przyczyna zajść polityczna. Prócz tego były przyczyny i inne.

Przyczyny „populacyjne": jest to teren największej gęstości zaludnienia w Polsce. W powiecie przeworskim mamy 148 mieszkańców na 1 klm kwadratowy, podczas gdy w Wielkopolsce jest 41, w centralnych województwach 71, a przeciętnie w Polsce 88.

Dalej są przyczyny gospodarcze, mianowicie wadliwa struktura ustroju rolnego, brak przemysłu rolniczego, brak miast uprzemysłowionych, brak rzemiosł i przemysłu chałupniczego, nadmierne rozdrobnienie własności rolnej: z jednej strony latyfundia, a z drugiej gospodarstwa karłowate. — Wszystkie te czynniki nie powstały za czasów moich rządów. Do tego dochodzi niski poziom produkcji, gleba na ogół nie jest tam świetna.

Jednym z czynników, który znacznie wpłynął na zaburzenia były niskie zarobki. Kiedy tam pojechałem w r. 1936, to stwierdziłem, że zarobki wynosiły 45 groszy za dniówkę. Od tego czasu zdołałem przeprowadzić to, że zarobki obecnie wynoszą 80 groszy do 1 zł. 10 gr., a w sezonie 1 zł. 20 gr. do 1 zł. 90 gr.

A więc widać z tego, że nie strzelałem tylko, lecz uprzednio jeździłem w teren i ingerowałem w stosunki.

Skąd były takie niskie zarobki? Takie były płace, tolerowane przez Izbę rolniczą krakowską i Towarzystwo Rolnicze.

Sen. Kleszczyński: One nie mają majątków.

Premier: Panowie będą teraz umywali ręce.

Sen. Kleszczyński: Nie jest zadaniem Izby Rolniczej regulowanie płac, jest zadaniem ministra.

Premier: To są wyniki pertraktacyj rządu.

Następnie były przyczyny specjalne: poczucie klasowości, antagonizm między wsią a dworem, tradycje Szeli, skutki polityki władz zaborczych, które podżegały chłopa przeciw szlachcie, a dalej nadmiar bezrobotnej inteligencji wiejskiej i tęsknota za jakąkolwiek zmianą z powodu przeludnienia.

Pomoc dla wsi

Wszystkie te czynniki nabrzmiewały od początku odzyskania niepodległości i bynajmniej nie są wynikiem pracy mego rządu. Rząd starał się przyjść z pomocą miejscowej ludności w miarę istniejących możliwości. — Asygnował na roboty drogowe na tym terenie w roku ubiegłym 7,380.000 zł., na opiekę społeczną 662.000, na roboty melioracyjne 5,571.000 i na zdrowie publiczne 224.000 — razem 13,776.000 zł. Rząd poparł sprawę zmian w izbach rolniczych na poprawę warunków jego bytu. Rząd mój domagał się podwyższenia płac, uważając, że te stosunki, jakie zastał, były po prostu nieludzkie. Rząd przystąpił do realizacji centr. okręgu przemysłowego, który odciąża nadmiar rąk roboczych. Wreszcie ostatnio rząd asygnował paręset tysięcy złotych wojewodzie krakowskiemu celem zorganizowania na wsi warsztatów pracy dla drobnych chałupników i rzemieślników wiejskich i wydobycia tych ludzi z nędzy, w jakiej się znajdują, czyli, że praca rządu nie polegała na braku instrukcji i tylko na strzelaniu do tamtejszej ludności.

Pani sen. Fleszarowa zapytywała o los stypendystów wiejskich, otóż instytucja ta rozwija się bardzo dobrze. Na 3700 gmin — 2400 mogły wysłać stypendystów, reszta nie mogła sobie jeszcze na to pozwolić.

Ogółem w ciągu roku poprzedniego gminy wydały na stypendia 1,250.000 złotych i 3524 najzdolniejszych chłopów wiejskich kształci się już drugi rok w gimnazjach i szkołach zawodowych. Stypendyści dobierani są nie w jakiejś drodze administracyjnej ,ale w porozumieniu między gminą a czynnikami szkolnymi.

Bereza -- „gwóźdź w sercu"

Chciałbym bardzo, aby Wysoka Komisja nie patrzyła na mnie, jako na człowieka, który się tą instytucją zachwyca. Ani ja, ani premier Kozłowski, kiedy musiał Berezę tworzyć, nie robiliśmy tego chętnie. Musimy ją jednak utrzymać, ponieważ posiada ona pewien wpływ na baoki naszego życia, z których jednym z najważniejszych jest brak jednolitego ustawodawstwa w Polsce.

Przytoczę też taki przykład: W jednym z miast działał zamożny, a nawet bogaty człowiek. Żadna licytacja, żadna sprzedaż ani kupno nie mogło się bez niego odbyć, kto współzawodniczył — ginął. Człowiek ten, mając szereg domów i wielki majątek, uchylał się od płacenia jakichkolwiek podatków. Tego człowieka, który był rakiem, toczącym życie gospodarcze całej okolicy, który potrafił wszystko i wszystkich sobie podporządkować, zabrano do Berezy

Na drugi dzień rodzina jego sama przyniosła do urzędu skarbowego 40 tysięcy złotych zaległych podatków.

Mówię o tym, oczywiście, nie dlatego, abym uważał Berezę za środek do wymuszania podatków, ale chcę wykazać, z jakiego rodzaju cynizmem mamy nieraz do czynienia.

Kryminaliści, którzy byli w Berezie, wyrażają się po 2—3 miesięcznym pobycie mniej więcej w ten sposób:

„No, widzimy, że w Polsce jest teraz coraz lepiej, jest jakaś sprawiedliwość.

To nie to, co więzienie, gdzie człowiek się wyspał i wypoczął.

Tu jest porządek. Jak teraz wyjdę, to dziesiątemu zakażę grzeszyć".

Oczywiście jest to psychologia prymitywnego człowieka do której trudno przystosowywać urządzenia państwowe. Bereza jest gwoździem w moim sercu, tak samo, jak u pp. senatorów, ale jednak muszę jej używać.

Instynkt wolności

P. sen. Michałowicz w pięknych słowach mówił o instynkcie wolności. Mogę pana zapewnić, że ten instynkt wolności wśród Polaków jest i to bardzo rozpowszechniony i dlatego rządzić Polakami jest rzeczą bardzo trudną. Mamy nad zwyczajne poczucie indywidualności, a z drugiej strony żyłkę ryzyka. W Polsce łatwiej jest rządzić dobrocią, niż przymusem i złością.

Wysoka komisjo! Dążeniem moim jest zaszczepić każdemu urzędnikowi świadomość, że jest sługą narodu, urzędnik tak samo, jak i minister, ale to jest praca dosyć ciężka ze względu na specjalne cechy charakteru Polaka. I tu mijają się z rzeczywistością głosy, twierdzące, że przecież w ciągu 20-tu lat moglibyśmy sobie wyrobić typ urzędnika i t. d. Kto tak mówi,

ten nie docenia tego, co się stało w Polsce po zgonie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przy Marszałku wszyscy się bali, bali się Jego autorytetu i tych, których on przeznaczył do rządzenia. Minister przy Marszałku i minister obecny, to są dwie różne rzeczy. Ja muszę dziś 20 do 30 razy więcej zużywać wysiłku, aby mnie się bano, niż wtedy, i dlatego my dopiero drugi rok tworzymy typ nowego urzędnika oraz jego stosunek do obywatela w Polsce. Jesteśmy właśnie w momencie ciężkiej nad tym pracy. Kto tego nie docenia, ten robi błąd.

Nadużycia będą tępione

W takim momencie postanowiłem zerwać z patrzeniem przez palce na niedokładności urzędników, choćby one dotyczyły „150 złotych" i ścisnąwszy serce i usta, tępić je będę bezlitośnie.

Dopóki będę premierem i ministrem, nie zaprzestanę tej pracy. Kiedy przyszedłem do wojska na stanowisko szefa administracji, zastosowałem tę samą metodę, chociaż nie było wówczas przy mnie min. Grabowskiego.

Nadużycia będę tępił. Ja się nie dziwię, że to nikogo nie zachwyca, ale uważam to za jedyną drogę. Można powiedzieć, że ten szczegół jest niebezpieczny, a tamta rzecz niewłaściwa. Ja w szczegóły wchodzić nie mogę, dając tylko linie wytyczne, które muszą być przestrzegane, dopóki będę rządził. — Wszelka krytyka w tym wypadku mnie nie obchodzi.

„Wojewodowie spadają z nieba"

P. sen. Jaroszewiczowa wyraziła się, że niektórzy wojewodowie „spadają z nieba". Jest to powiedziane bardzo obrazowo, więc chcę pani odpowiedzieć, że ja mianowałem pięciu wojewodów i chciałbym, aby pani była łaskawa wskazać, który z nich „spadł z nieba".

Bo jest tak: woj. białostocki Ostaszewski był długoletnim starostą kaliskim i ze starosty właśnie awansował na wojewodę, woj. lubelski Trumecourt był starostą radoms., wileńskim i potem jako stary administrator awansował na wojewodę, w Krakowie woj. Tymiński jest dawnym naczelnikiem wydz. społeczno - politycznego w woj. lwowskim, który przeszedł przez sądownictwo, a potem wrócił do administracji jako wojewoda, w Tarnopolu woj. Malicki był również długoletnim starostą, w Toruniu min. Raczkiewicz — wielokrotny wojewoda i minister, ceniony przez ludność swego województwa — również nie spadł z nieba, więc błagam panią o troszkę litości dla nas.

Sen. Jeszke skarżył się, że rząd nie wykorzystuje materiału ludzkiego z Pomorza i Poznańskiego na stanowiska starostów. Jestem przeciwnego zdania i myślę, że w żadnym z innych województw nie było zatrudnionych tylu miejscowych ludzi.

A więc na ogólną ilość urzędników w administracji i niższych funkcjonariuszy na terenie Poznańskiego, wynoszącą 466 osób, 256 pochodzi z Poznańskiego. Na terenie Pomorza na 260 urzędników administracji ogólnej, 16 pochodzi z Pomorza, starostów wprawdzie mamy tylko dwóch miejscowych, za to wicestarostów pięciu. A na innych terenach? Woj. wileński Bociański jest poznańczykiem, wice-woj. stanisławowski Seydlitz również.. Poza tym mógłbym naliczyć dwudziestu kilku innych wyższych urzędników, pochodzących z terenu pana senatora. Wszystko to są dobrzy pracownicy, więc wykorzystuję te siły i życzliwie się do nich odnoszę. Danych z inych urzędów nie będę przytaczał, poleciłem jednak spisać je i doręczam je panu senatorowi.

Sprawa konfiskat

Przechodzę do konfiskat. ...a, że konfiskaty są nieprzyjemne, czasem są brutalne.

Ale ta brutalność mieści się ściśle w ramach konstytucyjnych.

Probierzem może tu być nie utyskiwanie tych, czy innych skonfiskowanych dzienników, bo te uważać się będą zawsze za pokrzywdzone, ale stosunek konfiskat dokonanych do zatwierdzonych przez sądy. I tu powiem, że w roku poprzednim na ogólną ilość czasopism w Polsce 2673, konfiskat było 2.848, z czego zatwierdzonych 2050, czyli 71 procent konfiskat zatwierdzonych. Więc nie było tu samowoli administracji. Nie rozpatrzonych jest dotychczas 512 konfiskat, a uchylonych 285, czyli zaledwie 10 procent.

Godne stanowisko prof. Krzywickiego

Mimo podeszłego wieku stoi wraz ze studentami

Warszawa 10. 2. (A) Profesor Krzywicki wykładający na SGH. historię doktryn społecznych i historię ruchów społecznych, znany bojownik o niepodległość Polski, przyjął od początku próby wprowadzenia „ghetta" ławkowego godną postawę.

Już w końcu zeszłego roku akademickiego kiedy bojówkarze oenerowscy siłą usuwali studentów - Żydów z ławek, prof. Krzywicki w sposób demonstracyjny zaprosił jedynego studenta Żyda, obecnego na wykładzie, do zajęcia wraz z nim miejsca na ławce. Profesor oświadczył przy tym,

że nie może zgodzić się na upośledzenie Żydów, spośród których wielu wraz z nim walczyło i cierpiało w więzieniach za działalność niepodległościową.

Od pierwszej chwili urzędowego wprowadzenia ghetta prof. Krzywicki mimo sędziwego wieku (przekroczył już 80 lat) prowadzi stale wykłady stojąc.

Przygotowania do kongresu Stronnictwa Ludowego w Krakowie

Jak wiadomo, w dniach 27 i 28 lutego — odbędzie się w Krakowie kongres Stronnictwa Ludowego. Obrady kongresu toczyć się będą w sali Starego Teatru, przyczym w drugim dniu zjazdu delegaci uczestniczyć będą w żałobnej mszy św. jaka w kościele OO. Reformatów odprawiona zostanie za dusze chłopów, zmarłych w sierpniu ub. r. Poszczególne koła powiatowe Stronnictwa Ludowego zawiadomiły już komitet organizacyjny o zmianach personalnych odnośnie delegacji na kongres o ile prezesi wzgl. delegaci wspomnianych oddziałów zostali w związku z akcją polityczną pozbawieni wolności.

Zaznaczyć należy, że wśród ludowców, rozeszły się już wiadomości, które zresztą podaje ostatni numer „Piasta" iż b. poseł Gruszka, prezes Stronnictwa Ludowego na Małopolskę, przebywający w więzieniu w Przemyślu jest poważnie chory.

Pod wpływem zapadnięcia na zdrowiu — pos. Gruszka, miał stracić, na wadze, jak informuje „Piast" 20 kg.

„Pod Pręgierz"

Sprawa pisma „Pod Pręgierz", o którym z właściwym sobie dobrym humorem wspominał p. sen. Evert, ma specjalny charakter. Pismo to jest drukowane w Poznaniu. W Warszawie kilkakrotnie je konfiskowałem, w Poznaniu jednak sąd konfiskaty nie zatwierdził, bo według tamtejszych praw, pismo takie może wychodzić. Konfiskuję je, pomimo to, tak samo, jak konfiskuję słynny „Kalendarz Samoobrony", który mówi, „jak Żyd wypija krew z Polaków".

Sen. Evert: Niech pan, panie premierze, dalej popełnia takie bezprawie.

Premier: Nie wolno mi tego słuchać. — Niech ja tylko ponoszę odpowiedzialność, a pan senator niech zostanie czysty.

Wreszcie sprawa pasa granicznego. Sen. Bisping wykazał nam co to jest nie tylko pas graniczny, ale i ważne obiekty państwowe. Przyszła wojna będzie inaczej prowadzona niż dotychczas. Wymaga ona przygotowania całego terenu państwa i stąd pochodzą te wszystkie zaostrzenia, które obecnie tak ciężkimi wydają się miejscowej ludności. Wiem, że te rzeczy są uciążliwe i będę się starał odnośne zarządzenia przystosować możliwie do potrzeb mieszkańców. Ale przygotowanie państwa do obrony musi pozostać na pierwszym miejscu.

Rypel i pikiety

Pozostaje mi do omówienia sprawa żydowska Rypla. Była to rzecz, którą musieliśmy zlikwidować nie dlatego, żeby walczyć z emigracją, ale dlatego, że szło o młodych nieprzygotowanych i niezaopatrzonych na podróż ludzi, co do których rząd rumuński z góry zapowiedział, że nie przepuści przez swoje granice. Zawróciliśmy ich z drogi po prostu dlatego, aby nie robić z nich wykolejeńców.

Co do apelu sen. Trockenheima. Panie senatorze. Ja do dziś dnia nie mam jeszcze wyrobionego pojęcia, czy pikieciarstwo jest przestępstwem czy też nie? Gdyby było, wówczas w każdym miasteczku musiałoby siedzieć w więzieniu najmniej po 200 Żydów.

Bo, jak się przedstawia targ w miasteczku? Bierzmy te rzeczy realnie. Oto na rogatkach miasteczka gromadzą się Żydzi, zatrzymując każdą kobietę wiejską czy chłopkę czy chłopka już to perswazją, już to w pół siłą. Biorą z jej ręki koguta, czy kurę, proponują ceny. Jeżeli kobieta się nie zgadza, odają tego koguta drugiemu Żydowi, który mówi, że da tylko połowę. Kobieta, czy chłop, chcąc nie chcąc, pod naciskiem zgadza się, a po wejściu do miasteczka przekonuje się, że oddała rzecz za pół darmo. To jest też pikieciarstwo, panie senatorze, czystej wody pikieciarstwo, tylko uprawiane od dawna przez Żydów.

Dalej, gdy chłop dotrze wreszcie do rynku miasteczka i chce nabyć naprz. czapkę — rzucają się na niego właściciele najbliższych kramów żydowskich, ciągną za rękaw, krzycząc, że gdzieindziej nie dostanie dobrego towaru, w pół siłą nakładają mu nową czapkę na głowę, podsuwając jednocześnie lusterko celem wykazania, jak pięknie kmiotkowi w nowym nakryciu głowy. Tym sposobem chłop nie ma prawie wyboru w dostaniu się do miejsca zakupu, przy chwycony po drodze przez dzielnych pikieciarzy żydowskich. Tak, że pikieciarstwo, panie senatorze, to nic takiego nowego, i dlatego ja ciągle waham się, czy to jest przestępstwo. Naprzykład jeden sąd orzekł, że nie jest to złem.

Wiem natomiast, że daje ono podstawę do wielu nadużyć, które należy karać. Jeżeli więc dochodzi do nadużyć, wtedy wkraczam. Innego wyjścia w tej chwili nie widzę. Mówię o tym, nie kierując się żadną teorią, a pan wie, że i bez nienawiści.

Sprawę straganów w Wilnie jeszcze rozpatrzę. W każdym razie z telefonogramu, który otrzymałem z woj. wileńskiego, dowiaduję się, że decyzja likwidacji straganów zapadła 18 stycznia, a dzierżawcy otrzymali wymówienia do maja, a więc w przepisanym terminie. Powodem likwidacji tych straganów jest ich fatalny stan sanitarny. Będę się starał, aby ta sprawa była załatwiona z najmniejszym uszczerbkiem dla biednych ludzi. To wszystko.

Katastrofa wodnosamolotu francuskiego

Marignane, 9. 2. PAT. Na pokładzie wodnosamolotu, który dziś rano uległ katastrofie, znajdowało się 14 osób: 11 pasażerów i 3 członków załogi: pilot, radiotelegrafista i barman. Aparat pogrążył się niezwłocznie w wodzie. Akcja ratownicza, podjęta natychmiast, doprowadziła do wydobycia 6 osób. Pozostałe utonęły wraz z wodnosamolotem, którego dotychczas (godz. 12.30) nie udało się wydobyć na powierzchnię. Wśród ofiar katastrofy znajduje się pilot, radiotelegrafista i 6 pasażerów.

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

32)

Przekład autoryzowany

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Drowi Frycowi Graumannow,i adwokatowi w Salzburgu, nie świetnie się wiedzie. Jest stale zdenerwowany, a pożycie jego małżeńskie z żoną Ireną, nie jest zbyt szczęśliwe, chociaż żona bardzo go kocha. Pewnego dnia Graumann porzuca żonę i ucieka ze swą przyjaciółką, węgierską skrzypaczką Jolą Kiss. Żona jego wynajmuje pokoje turystom, którzy przybywają na festiwal salzburski i udziela lekcji muzyki oraz francuskiego, aby zarobić na utrzymanie swoje i córeczki Gerty. Do Salzburga przyjechała kuzynka Ireny, diva filmowa Alicja Pfann ze swym przyjacielem, amerykańskim przedsiębiorcą filmowym Davidem Weltzem. Irena uproszona przez Alicję wybiera się na koncert Toscaniniego, gdzie ma się spotkać z dawnym przyjacielem Alicji i wyperswadować mu, by dał spokój Alicji. Tego przyjaciela nie spotkała, zawiera natomiast znajomość z Szwedem Axelem Suninem, międzynarodowym fabrykantem broni. Mąż jej po kilku tygodniach wrócił do Salzburga, zjawił się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzonej... Na drugi dzień po tej rozmowie wybiera się Irena wraz z Alicją, Axelem Suninem i mr. Weltzem na wycieczkę do Zellersee. Axel Sunin korzystając z tego, że Alicja i mr. Weltz kąpią się w jeziorze, wyznaje Irenie swą miłość. Irena jest pod urokiem Sunina, mimo to jego wyznanie wprawia ją w stan głębokiej rozterki duchowej.

— Com pani uczynił? — zapytał nazajutrz .osz żółtych goździków. Irena podeszła do telefonu i zatelefonowała do Szweda wtenczas, kiedy wiedziała, że go nie ma w hotelu; przesłała mu serdeczne pozdrowienia, ukłony i podziękowania i poprosiła, by zakomunikowano panu Suninowi, że jest teraz chora i leży w łóżku. Było to o godzinie jedenastej, a w godzinę później widział ją jego szofer w mieście. Szofer ukłonił jej się, a Irena przeszła obok niego z głową dumnie podniesioną.

Czekała potem na reakcję Sunina, ale nic się nie wydarzyło. Nie przychodziły już więcej kosze z kwiatami, ani małe wiązanki orchidei, żadne wyrzuty i żadne prośby. Sunin zrozumiał.

Potem dopiero nastąpiło odprężenie. Irena czuła się jak człowiek, który walczył z orkanem, a który znalazł się nagle w niesamowitej jakiejś ciszy — w bezpieczeństwie, ale bez żadnej nadziei, że kiedyś z tej sytuacji się własnymi siłami wydostanie. Kampania skończona, Sunin znikł z jej oczu, jak ostatnio zniknęli wszyscy ludzie, którzy byli jej bliscy, albo usiłowali do niej się zbliżyć. Mogła ich policzyć na palcach: oto Fryc, Nina, Rudolf Prank, Alicja Pfann, a teraz i Sunin. Jakże to dziwne, że można tak osamotnieć w kilku miesiącach. Ależ Gerta pozostała, jest jeszcze dziecko, które na zawsze przy niej pozostanie, Gerta i ostatni s[illegible] zostało środowisko i blada nadzieja, że uda jej się przełamać zaczarowany krąg samotności.

Irena mogła swobodnie dysponować swym czasem, rzuciła się więc na gospodarstwo i naraziła się natychmiast na konflikt z Zenzi. Białe framugi okienne w przedpokoju nie są należycie wymyte? Rogoża w łazience wygląda brudnawo? Patelnie aluminiowe w kuchni są nienależycie utrzymane? Zenzi ze założonymi rękoma z początku milczała, jak gdyby chciała odetchnąć głęboko, ale potem wyrzuciła ze siebie natychmiast ławę oskarżeń. Framugi należy na świeżo polakierować, ale nie są bynajmniej brudne. Do łazienki sprawić należy nową matę; Zenzi łatała już ją kilkakrotnie szpagatem. Jak długo wytrzymać może taka obrzydliwa japońska taniocha? Co się zaś ty[illegible] telni, nie należy się dziwić ich wyglądowi, wszak młoda pani Weisel gotuje przez cały dzień, a z jej niezgrabnych łap wszystko wypada. Niejedno już w kuchni potłukła. A zresztą jeśli pani Graumann jest niezadowolona, może Zenzi odejść. Nie zależy jej tak bardzo na tej posadzie, ale żal jej dziecka, tej biednej istotki, o którą nikt się nie troszczy.

Irena ubrała tę biedną istotkę w gorączkowym pośpiechu w płaszczyk i uciekła z nią. Siedziała potem z nią długo na ławce mało ożywionego skweru na Mönchsbergu, czekając chwili, kiedy uspokoją się wzburzone jej nerwy. Cóż uczynić mogła? Mogła odprawić Zenzi, ale wtenczas dziecko by straciło ostatniego człowieka, do którego się tak przywiązała. Można wypowiedzieć Weislom, których pretensje wprawiają Zenzi w humor tak szalony — w takim razie jednak nie zajęty będzie pokój balkonowy i nie będzie można zapłacić czynszu za mieszkanie.

Można jeszcze — ach, niczego nie można! Należałoby, ach, ale niczego nie można! Musi się dalej kroczyć w jarzmie i troszczyć się tylko o to, by wóz nie ugrzązł w błocie. Zenzi jest tak niespokojna, tak wytrącona z równowagi, jak jej pani, wyczuwa beznadziejność sytuacji i całej tej walki.

Gerta pracowała nader gorliwie, używając łopaty i wiaderka kopiąc ziemię, tak jak to czynił ogrodnik w ogrodzie cioci Miny, a okrągła jej twarzyczka promieniała [illegible] Mateczko, czy mogę zdjąć płaszczyk?

— Dobrze. Gerto, czy robisz grządkę?

Gerta poważnie kiwnęła główką — Ach, — jęknęła pod ciężarem pracy [illegible] samej to bardzo trudno!

— Czy mam ci pomóc?

— Jakoś to będzie — odrzekła Gerta wspaniałomyślnie, a potem spojrzała na matkę jak mały kobold — nieparwdaż mateczko, będziemy mieli taki wielki ogród jak ciocia [illegible]

— Napewno Gertusiu.

— Kiedy?

— Nie wiem jeszcze. Wkrótce.

— Taki ogród z kwiatami i trawą z jabłoniami i takimi małymi żółtymi kurczętami.

— Tak, myszko.

— Jakie kwiaty będziemy mieli w naszym ogrodzie? Czerwone i żółte i niebieskie i z motylami?

— Tak.

— A dlaczego dziś nie ma motylków?

— Odleciały, marzną w nocy.

— A ptaszki? Ptaszki też odleciały? — dowiadywała się mała tonem głębokiego żalu.

— Nie, ptaszki jeszcze są — odpowiedziała matka. — Wszystkie?

— Wszystkie, Gerto.

Gerta zmęczyła się tymi krótkimi roztrzepanymi odpowiedziami matki i zaczęła gorliwie znowu kopać. Irena przypatrywała się temu, ale oczy jej prawie niczego nie widziały. Było tu tak cicho; poprzez barierę niebardzo gęstego listowia można było widzieć tak znany już obraz miasta, wieże i kopuły kościołów, ołowianą wstęgę rzeki i poplątaną sieć małych uliczek i potężnych gmachów. Grupa zakonnic w czarnych habitach przeszła przez Residenzplatz, blade słońce jesienne wznosi się nad Nonnbergiem, poza którym widać zamknięty kwadrat Mirabellu, a dalej błyszczący tor kolejowy.

— Proszę mi wybaczyć — odezwał się jakiś głos kobiecy twardą niemczyzną poza plecyma Ireny. — Czy mogę z panią pomówić?

— Proszę.

Jakaś młoda smukła brunetka okrążyła ławkę, uśmiechając się ze zażenowaniem, była elegancko ubrana, niedbale uczesana i od razu spodobała się Irenie. — Mam przyjemność mówić z panią Graumann, nieprawdaż? — rzekła brunetka lekko przytłumionym sympatycznym głosem — pokazano mi panią na ulicy.

Prawdopodobnie będzie to pani uważała za bezczelność, jestem Jola Kiss. Łaskawa pani — mówiła dalej błagalnie, widząc jak twarz Ireny zbladła — mnie straszliwie żal wszystkiego! Byłam przybita, gdym się dowiedziała, że pani na prawdę odeszła od... swego męża.

— Czy to panią tak bardzo interesuje? — spytała się Irena dziwiąc się sama sobie, że z jej pełnej rozpaczy nienawiści pozostała tylko odrobina zdenerwowania i lęk przed śmiesznością.

— Ależ tak, naturalnie że mnie to obchodzi — twierdziła Jola fanatycznie — bo ja byłam naprawdę szalenie zakochana we Frycu, ale nie chciałam, by pani z tego powodu cierpiała!

— Nie wiele mni[illegible]hodziło, że pani zakochana była w [illegible] panno Kiss.

Skośne oczy W[illegible] hnęły się nieśmiało, ale zachow[illegible] jakby nie była obrażona. — Chciał[illegible] powiedzieć, że panią interesowało tylko to, czy mąż pani był też we mnie...? — Małe wilcze zęby Joli harmonizowały z jej żywą twarzyczką cygańską. — Może pani być spokojna, on nigdy nie był we mnie zakochany... nigdy! Prawdopodobnie nie był też nigdy w pani zakochany... niech mi pani tego nie bierze za złe. On kocha tylko siebie, ten lekkoduch. Z tym trzeba się pogodzić.

C. d. n.

Singapore -- jedna ze strażnic imperium brytyjskiego

W Singapoore odbędą się wielkie manewry floty brytyjskiej i nastąpi uroczyste otwarcie wielkiej nowoczesnej bazy morskiej.

Singapoore

Jeżeli spytać sto pensjonarek o przedmiot ich marzeń, dziewięćdziesiąt odpowie bez wahania: „Hollywood". Takiż sam odsetek chłopców marzy o Indiach. Śnią się im Benaresy, Ceylony, Bramaputry, krokodyle, szmaragdy w oczodołach tajemniczych bóstw - posągów, Trimurti i inne egzotyczne cudeńka. Z pewnością nie zbraknie tu i Singapore'u.

Singapore. Singalezi. Już w samej nazwie tkwi coś pociągającego wyobraźnię. Portowe spelunki, tłum malajsko - hindusko - chińskie, barczyści marynarze o bawolich karkach klnący we wszystkich narzeczach świata, olbrzymie plany, a w nocy na wodzie smugi reflektorów okrętowych i ciemne sylwetki angielskich krążowników.

Który z naszych 12—15-latków nie chciałby zobaczyć Singapore! Który z nich nie pozazdrościł Kilometrowi i Pimpie, szukającym przygód kajakowych na trasie Stambuł - Bagdad - Szanghaj - Tokio? Nawet nadludzkie trudy tych dwojga urodzonych trampów nie zdołałyby odstraszyć fanatyków globtroterstwa i robinsoniady we wszelkich obu wyrazów znaczeniach.

Straż

Od śnieżnej, mroźnej Kanady, kędy na nartach pomykają w futrach strażnicy pograniczni, aż po podnóża Himalajów, gdzie bengalscy lansjerzy dzierżą straż. Od zatraconych w piaskach Kurdystanu placówek, po filmowane przez nieodżałowanego Murnau'a „białe cienie" na wysepkach Mikronezji. Trzy piąte naszego globu pokrywa woda. A więc po wodach wszystkich pięciu oceanów krążą brytyjskie okręty, krążą od wieków, tradycyjnie, zmieniając jeno wygląd. Zamiast wdzięcznych karawel, fregat i brygantyn z epoki elżbietańskiej i nelsońskiej snują się parowce, zaścielając smugami dymu horyzont morski. I tak samo dzierżą straż, jak dzierżyły ją żaglowce pogromców hiszpańskiej „Niezwyciężonej Armady" czy okręty bohaterskiego admirała spod Abukiru i Trafalgaru. Straż nad integralnością brytyjskiego imperium, nienaruszalnością pax britannica. Trzydzieści legii strzegło granic imperium rzymskiego. „Die Wacht am Rhein" czuwała nad pax germanicą. Czy straż brytyjska wytrzyma próbę historii?

Siedem filarów potęgi

Biblia mówi o siedmiu kolumnach mądrości salomonowej. Tegoż zwrotu użył legendarny agent Intelligence Service płk. Lawrence jako tytułu jednej ze swych książek, poddając stosunki w swej ojczyźnie ostrej, bezlitosnej krytyce. Na siedmiu bazach morskich ufortyfikowanych i niedostępnych, opiera się kolonialne i dominionalne władztwo „starej, wesołej Anglii": Singapore, Hongkong, Aden, Suez, Cypr, Malta, Gibraltar, Siedem filarów potęgi. Kabalistyczna siódemka, w którą ludzkość od niepamiętnych czasów złożyła swą wiarę w związki magiczne. Czy jednak magia i kabała i płyty pancerne i dalekonośne działa, strzegące spokoju lwa brytyjskiego nie ugną się pod naciskiem zmienionych warunków, jak ugięły się pod nimi fortyfikacje, wznoszone przed wiekami przez Hadrianów, Trajanów i Marków Aureliuszów?

Anglia jest silna, lecz pod jej bokiem dynamika rozpiera do czynu i podboju nowe siły. I Daleki Wschód i znacznie bliższe Mare Nostrum vulgo m. Śródziemne bynajmniej nie padają już plackiem przed siedmiu filarami potęgi brytyjskiej.

Lew, smok i słońce

Paszcze dział singapurskich fortów spoglądają na wschód. Jeżeli zaś Singapore ma symbolizować lwa brytyjskiego, to lew ten spoziera na walkę smoka ze słońcem — symbole Chin i Japonii. Kwestia więc kto w rezultacie najwięcej ucierpi i czy Wschodzące Słońce zadowoli się osiodłaniem smoka czy też zechce i lwu przyciąć pazurów.

Coś z Heinego

Jest u Heinego niezrównany ustęp o Napoleonie: cesarz jedzie na białym koniu (zewnętrzna analogia z mikadem), ma piękną dłoń, którą kształtuje losy świata i ma spokojne, marmurowe oblicze; wystarczy mu gwizdnąć, a całe Cesarstwo Rzymskie zatańczy; myśli cesarza są lotne i szybkie, niby w siedmiomilowych butach. Tak wielki poeta drogą doboru obrazów prosty, nieskomplikowanych, oglądanych jakby oczyma dziecka wyraża po mistrzowsku swój najwyższy podziw dla człowieka, a raczej — w-g miary Heinego — dla półboga czy herosa nowożytnych czasów, dyktującego swą rolę dziesiątkom milionów ludzi i dziesiątkom krajów.

Mikado na białym koniu — to wola kraju Kwitnącej Wiśni narzucana orężem milionom ludzi. Heinowski kult Korsykanina odpowiada — mutatis mutandis — kultowi japońskiemu w stosunku do osoby cesarza. Pozostawaliby jeszczeAnglicy, na których Heine we wspomnianym urywku piorunował, nazywając duszę Wellingtona „aschengrau" (szarą jak popiół) i twierdząc, że wody wszystkich należących do Brytanii mórz nie wystarczy, by zmyć z brytyjskiego czoła hańbę św. Heleny.

Kto wie czy poeci japońscy nie wypisują patetycznych wierszy przeciwko Singapore, jako przeciwko jednej z zapór w realizowaniu hasła „Azja dla Nipponu!"

Jan Kiepura i Marta Eggerth opowiadają...

Wynurzenia i przechwałki śpiewającej pary

PARYŻ, w lutym.

Marta Eggerth i Jan Kiepura zatrzymali się w drodze do Nowego Jorku na jeden dzień w Paryżu, gdzie udzielili paryskim dziennikom bardzo szczegółowych wywiadów, dotyczących ich małżeńskiego pożycia i planów na przyszłość. W jednym z tych wywiadów Jan Kiepura wypowiedział cały traktat na temat, jaka powinna być prawdziwa żona. Jeśli chodzi o niego, to znalazł prawdziwe szczęście, zaślubiając artystkę, mają cą ten sam zawód i te same aspiracje i ambicje, co on.

Co do Marty Eggerth, to udzieliła ona paryskim reporterom bardzo poufnych wiadomości ze swego małżeńskiego życia. Dowiedzieliśmy się z nich ponownie, że Jan Kiepura zostanie niebawem ojcem. Oto co powiedziała Maria Eggerth:

— Jesteśmy oboje szczęśliwi. A to tym bardziej jeszcze, że obecnie spełni się jedno z moich najgorętszych pragnień: będziemy mieli dziecko. Temu maleństwu, które się urodzi, złożę z całą radością pierwszą moją ofiarę: nie będę grać do filmu przez wiele miesięcy. Ale to nic, gdyż ani przez chwilę nie opuszczę mego męża. Jeśli to będzie chłopiec, nazwę go imieniem Jan, jeśli to będzie dziewczyna — nie wiem jeszcze.

Zapytywano mnie niekiedy, od jak dawna kocham mego męża. Od trzynastego roku życia, gdy słyszałam go śpiewającego w „Turandot" w Budapeszcie. Byłam wtedy w teatrze na galerii III piętra i słuchałam. Po przedstawieniu moje koleżanki pospieszyły wszystkie prosić Kiepurę o autograf. Ja nie chciałam iść, lecz pokój mój był zapełniony jego fotografiami. Jan Kiepura miał wówczas 23 lata,,,

Zobaczyłam go później znowu w kilka lat później w Berlinie, gdy grałam do filmu „Nie dokończona symfonia". Byłam zaproszona przez dyrektora na wieczór sylwestrowy. Obok mnie stało puste krzesło. Na dwie minuty przed dwunastą zajął je... Jan Kiepura. Przedstawił się i podał mi rękę, gdy nagle zgasło światło. Gdy po tym światło zajaśniało z powrotem, los nasz był już przypieczętowany.

Marta Eggerth jest zakochana w swoim mężu i opowiada chętnie o jego tryumfach. Niektóre wynurzenia tchną próżnością, którą zaraziła się widocznie od swego małżonka lubiącego reklamiarstwo i przechwałki.

— Gdy jesteśmy w Polsce — mówi ona — i spóźnimy się na pociąg, wtedy dzieje się rzecz bardzo prosta: Jan bierze do ręki słuchawkę telefoniczną i wzywa naczelnika stacji. Mówi po prostu: „Halo, tutaj Jan Kiepura! Moje walizy są gotowe. Będę miał dwadzieścia lub dwadzieścia pięć minut spóźnienia. Niech pociąg zaczeka na mnie".

— I pociąg czeka? — zapytał reporter?

— Jakto? Jeszcze by tego brakowało. Musi czekać. A we Wiedniu jest znowu inaczej. Kiedy Kiepura przejeżdża swoim Mercedesem przez ulice miasta, wszyscy policjanci stają na baczność i salutują go.

— Jak króla?

— Jak króla!

— To rzeczywiście cudowne!

— Prawda?

I Marta Eggerth rośnie z dumy.

Gdy tak opowiada, służący hotelowy przynosi jej na tacy stos sandwichów. Marta połyka je łakomie.

Reporter gratuluje jej dobrego apetytu.

Na to odzywa się Kiepura:

— Musi jeść za dwoje!

— Czy to będzie tenor czy sopran? — zapytuje reporter.

— Może jedno i drugie — odpowiada Kiepura.

— Bliźnięta? Dziękuję bardzo! — woła Marta Eggerth.

Nasze echa polityczne i niepolityczne

Próba, która się nie udała

Inicjatywa posła Ducha w sprawie nowej ordynacji wyborczej spaliła na panewce. Inicjator oświadczył wyraźnie, że w obecnym parlamencie nie ma szans przeprowadzenia jakichkolwiek zmian ordynacji wyborczej. Powstaje w ten sposób sytuacja osobliwa i niemal bez wyjścia. Jak wiadomo, za dwa i pół roku kończy się kadencja sejmu. Obecny parlament, wybrany na podstawie ordynacji wyborczej, której twórcą jest płk. Sławek, nie cieszy się ani popularnością ani zbyt dobrą sławą. Partie opozycyjne zbojkotowały wybory i nie są reprezentowane w sejmie. Niemniej a może właśnie dlatego mnożą się głosy za uchwaleniem nowej ordynacji wyborczej, którąby umożliwiła udział wszystkich warstw w życiu politycznym. Projekt ordynacji pos. Ducha nie szedł wcale po linii żądań opozycji, ale nawet niewielkie zmiany, wprowadzone przez pos. Ducha nie znalazły większego echa w parlamencie.

W ten sposób parlament dowiódł, że nie chce nawet myśleć o zmianie ordynacji wyborczej. Jest to rzecz poniekąd zrozumiała, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że większość obecnych posłów po zmianie ordynacji wyborczej nie oglądałaby więcej murów parlamentu. Zniknąłby z widowni, gdy tylko istniała możność demokratycznych wyborów. Ale próba pos. Ducha, która nie udała się na terenie parlamentu, uwypukliła niezwykle skomplikowaną sytuację, jaka wytworzyła się obecnie w Polsce. Nie ulega dziś wątpliwości, że nie tylko sfery opozycyjne, ale także pewne czynniki rządowe chętnie widziałyby zmianę ordynacji wyborczej. Wedle Konstytucji kwietniowej, zmiana taka nie może nastąpić drogą dekretu, ale musi przejść normalną drogę ustawodawczą. Innymi słowy: tylko parlament może zmienić ordynację wyborczą. Skoro zaś nawet wobec „elitarnej" ordynacji wyborczej pos. Ducha, parlament zajął satnowisko negatywne, to cóż dopiero będzie, gdy pewne czynniki będą usiłowały przeprowadzić ordynację bardziej demokratyczną. Sprawa ordynacji wyborczej znalazła się w ten sposób w ślepej uliczce. Parlament może ją zmienić, ale parlament nie chce jej zmienić. Obecna sesja sejmowa jest już dla tej sprawy stracona. A przyszła sesja będzie ostatnią, w czasie której można będzie jeszcze dokonać zmiany ordynacji. Jedno z pism nazwało słusznie próbę pos. Ducha bombą, która nie wybuchła, ale po której pozostanie niemiły zapach. Tak kapitalne zagadnienie życia politycznego, jakim jest ordynacja wyborcza, nie może w żaden sposób wejść na realne tory.

L. R.

DZIECI HISZPAŃSKIE POMAGAJĄ REPUBLICE

Jeszcze o piratach. — Tragiczny los emigrantów hiszpańskich. — Paryż kocha wszystkie dzieci. — Czyżby stalinowscy w Hiszpanii tracili wpływy.

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" Wieczornego)

PARYŻ, w lutym.

P. Genevieve Tabouis rozpisała się szeroko na łamach ostatniego „L'Oeuvre" o piratach, krążących wokół nieszczęsnej Hiszpanii. Centralny organ S. F. I. O. „Le Populaire" wyraża zadowolenie z powodu zmiany stanowiska angielskich czynników miarodajnych wobec brunatno-czarnych piratów. Hiszpania, w Polsce zdawałoby się — nieco passée, w Paryżu wciąż żyje — nie tylko w gazetach, ale i w... życiu.

Teatr „Gaité Lyrique". Każdy Paryżanin i pseudo-Paryżanin wie, że jest to teatr hołdujący operetce. Ale dziś wieczór przy kasach tłoczy się zgoła inna publiczność — francuskie związki zawodowe, emigranci polityczni — niemieccy, węgierscy, włoscy — a przede wszystkim Hiszpanie, dzieci hiszpańskie o przedwcześnie dojrzałych czarnych oczach.

Zaciekawieni, stajemy w ogonku i wreszcie, wreszcie dostajemy się na salę. Siadamy tuż obok grupy emigrantów hiszpańskich. Młoda jeszcze Hiszpanka tłumaczy mi katalońską, twardą francuszczyzną — Widzi pani te tłumy ludzi? To wszystko zasługa naszych dzieci. Nami się już nie interesują, ale gdy „Gaité Lyrique" urządza przedstawienie, z którego dochód jest przeznaczony na wsparcie dla biednych dzieci hiszpańskich, sukces jest zapewniony. Ale — dodaje z mocą, — jak wrócimy, odwzajemnimy się Francuzom za ich gościnność. — Tu nachyla się do mnie. — Jak pani myśli — wrócimy?

Przez chwilę milczę — cóż odpowiedzieć? Może w tej chwili niemieckie i włoskie samoloty bombardują i w niwecz obracają owe gościnne, hiszpańskie wioski i miasteczka, może znów jakiś demokratyczny rząd uznał oficjalnie generała Franco.

Ale patrząc w skupione oczy mej rozmówczyni, nabieram wiary. Chyba nie będzie tak źle.

— Mamusiu — zwraca się do mojej sąsiadki jej dziewięcioletnia córeczka — kiedy Lolita będzie tańczyć? — Okazuje się, że przedstawienie poprzedzone jest narodowymi tańcami hiszpańskimi, wykonanymi przez dzieci. Chcę jeszcze o coś zapytać, ale w tym momencie światła gasną, kurtyna się podnosi.

Przez scenę przesuwa się, a raczej przebiega szereg dziewczynek i chłopców. Tańce katalońskie i kastylijskie, aragońskie, asturyjskie, andaluzyjskie. Mała, sześcioletnia Lolita w tańcu andaluzyjskim. Drobne nóżki przebiegają w niezmiernie szybkim stepie scenę — roześmiane usteczka i tragiczne, przedwcześnie dojrzałe oczy.

— Biedne dziecko — wzdycha moja sąsiadka — matka umarła przy połogu, ojciec w więzieniu, był członkiem P. O. U-mu.

Ale mała Lolita nie jest wyjątkiem. Jedyny opiekun ośmioletniego Paquito Reyi, starszy brat, Sancho, leży ciężko ranny w szpitalu „Casa Rojue w Murcii, matka dwunastoletniej Manolity zginęła podczas bombardowania Puggerdy.

Cóż więc dziwnego, że po spektaklu z rąk impulsywnych Hiszpanów, lecą na scenę wstążki, kwiaty, szaliki, czapki, a nawet odznaki pierwszo majowe. Po chwili śladem Hiszpanów podążają niektórzy bardziej impulsywni nie-Hiszpanie. Nowy, złoty deszcz — pomarańcz, parasolek, branzoletek.

Stary hiszpański zwyczaj. W pierwszej chwili mam złudzenie, że jestem na jakiejś „covridzie" ale po chwili odtrącam ze wstrętem tę reminiscencję.

Po dziesięciominutowej przerwie następuje właściwe przedstawienie. „Gaité Lyrique" wystawia operetkę pióra Paula Fernier i Julesa Prevel. Muzykę skomponował znany kompozytor Louis Varney. Operetka o treści normalnie błahej i pogodnej nosi tytuł „Muszkieterzy w klasztorze". Cały zespół „Gaité Lyrique" gra z niezwykłą kulturą i swobodą. Jedyna rzecz, która nieco szwankuje — to balet. Ale to mnie zbytnio nie dziwi, ponieważ pewien Francuz uprzedził mnie: jedyny nasz dobry tancerz, to Lifar. — Jakto, ależ to przecież Rosjanin — No, jasne tylko nasi Rosjanie dobrze tańczą.

C'est ça! Paryż anektuje i zagarnia wszystko co dobre. Paryż jest gościny i tolerancki — dla talentów i bohaterów. I dlatego po spektaklu znów na scenę leci deszcz rozmaitych żetonów i owoców. Moja sąsiadka ściska mi rękę. Aurevoir, Senorita. Proszę przyjechać do nas, jak wrócimy do naszej Hiszpanii.

IRMA KANFER.

T. GILD

ŻONA MORDERCY

Jakaś kobieta, blada i wynędzniała szła przez ulicę Charlestownu w kierunku peryferyj małego miasteczka. Niosła na ręku dziecko, które po drodze zasnęło. Na twarzy młodej kobiety i w jej oczach malował się bezbrzeżny smutek.

Nagle zatrzymała się przed dużym plakatem — rozlepiony na jednym z domów. Podeszła bliżej i przeczytała:

„Wszystkie stany USA poszukują mordercy rabunkowego Oliwera Lundquista. Kto poda władzom policyjnym bliższe szczegóły o jego obecnej kryjówce względnie kto wyda go w ręce policji otrzyma nagrodę w wysokości 10 tysięcy dol."

Pod tym tekstem widniała głowa mężczyzny. — Była to fotografia poszukiwanego zbrodniarza.

Kobieta przeczytała powoli, a potem zaczęła znowu od początku przebiegać plakat swymi smutnymi oczyma. Wtem poruszyło się dziecko na jej ramieniu. Szybko zarzuciła mu chustkę na głowę, jak gdyby chciała nie dopuścić, by zobaczyło tę fotografię i ten list gończy...

Szła powoli dalej z pochyloną głową wzdłuż gościńca, aż doszła do małego domku.

Przechodnie spoglądali za nią w milczeniu. — Jeden z nich, który ją znał, powiedział:

— To musi być okropne dla tej kobiety czytać list gończy rozesłany za jej mężem!

Zapadł wieczór. Mieszkańcy Charlestown siedzieli pred swymi domami: mężczyźni palili fajki i rozmawiali o mordercy rabunkowym Lundquiście

— Zostawił ją z dzieckiem i uciekł do innej kobiety... Do Milwaukee...

Przed swym małym domkiem stała Romola Lundquist i kołysała w ramionach dziecko. Od czasu do czasu wargi jej dotykały czoła śpiącego śpiącego chłopczyka, jak gdyby chciała zabezpieczyć sobie posiadanie tego ostatniego skarbu, Potem raz jeszcze spojrzała na swój ogród warzywny i wybrała jarzyny, które jutro miała zanieść na targ.

Gdy była już późna noc, Romola wróciła do domu, zamknęła drzwi i udała się do kuchni. — Dziecko położyła do łóżka. Nie zapalała światła, bo musiała oszczędzać, usiadła przy oknie i patrzyła apatycznie przed siebie nieruchomo jak posąg. Nagle w momencie, gdy zamierzała się udać na spoczynek, zapukano gwałtownie do drzwi

— To pewnie jakiś żebrak — pomyślała.

Nie otwierała. Ale pukanie powtórzyło się. Stawało się coraz gwałtowniejsze i silniejsze. Wyrażało czyjąś trwogę, czyjś gorączkowy pośpiech, a potem Romoli zdawało się, że słyszy swoje imię. Zerwała się i przez chwilę nadsłuchiwała.

Tak, teraz usłyszała zupełnie wyraźnie Ktoś rzekł cicho:

— Romolo...

Podeszła do drzwi i otworzyła je

Do wnętrza wślizgnął się jakiś człowiek.

— Zamknij drzwi! Szybko! Nikt mnie nie widział... Nie zapalaj lampy!

Romola zamknęła drzwi i poszła za mężczyzną.

Teraz stali naprzeciw siebie w pokoju.

— Czego tu chcesz? — zapytała z nienawiścią.

— Nie wiesz, że ja...

— Wiem, że na domach widnieją plakaty i że wyznaczono na twoją głowę nagrodę w wysokości 10 tysięcy dolarów.

Oliwer opadł ciężko na najbliższe krzesło. Był najwidoczniej zmęczony i nerwowo roztrzęsiony.

uśmiechnij się

PROFESOR



— Znów wyprowadziłeś na dwugodzinny spacer — moją mufkę!

Wystawa antyalkoholowa

Pan Brzusiak wychodzi z panem Pietrzakiem z wystawy antyalkoholowej.

— Święta racja, proszę pana — mówi — wszystkie nieszczęścia płyną z alkoholu... Ja zawsze czuję się bardzo nieszczęśliwy, gdy nie mam pieniędzy na wódkę!..

Se non e vero

W Moskwie opublikowano oficjalną statystykę ostatnich wyborów sowieckich. Przedstawia się ona, jak następuje:

Stalinowcy — 52 procent.
Zwolennicy Stalina — 10 proc.,
Stalinofile — 15 proc.
Grupa Stalina — 23 proc.
Zgadza się! — równe 100 proc.

Maskarada

Na bal kostiumowy w Berlinie przychodzi jakaś młoda kobieta, której cały strój stanowi niewielki listek figowy.

Dyżurujący przy wejściu policjant aresztuje ją pod zarzutem obrazy moralności.

— Ależ to jest bardzo patriotyczny kostium — protestuje dama — Jestem przebrana za samowystarczalność gospodarczą...

Ex oriente

W całej Rosji odbywa się przywracanie na łono partii komunistycznej członków niesłusznie usuniętych, jako wrogów ludu.

A niesłusznie rozstrzelani?

Ci znaleźli się w korzystniejszej sytuacji. Im przynajmniej nie grozi nowa czystka...

*

Obrazek z niedalekiej przyszłości.

Stalin przyjmuje na Kremlu Litwinowa i wyraża żywe niezadowolenie z dotychczasowych rezultatów jego polityki.

— Cóż mi więc radzicie, towarzyszu Stalin?

— Spisać testament!

Poznała się na nim

— Moja kochana jeżeli mamy myśleć o małżeństwie musimy ograniczać się w wydatkach.

— Ja sądziłam, że ty jesteś już dosyć ograniczony.

Poprawił się

Sędzia: — Zeszłym razem oskarżony solennie obiecywał, że po odsiedzeniu wyroku, stanie się lepszym człowiekiem. I cóż się okazało, ledwo wyszedł z więzienia — zaczął na nowo oszukiwać — podając się za hrabiego.

Oskarżony: — Dotrzymałem słowa, wysoki sądzie. Czy hrabia nie jest lepszym człowiekiem?

Jeszcze gorzej

Elżbieta jest 14 dni po ślubie. Na ulicy spotyka swoją przyjaciółkę z wózkiem, w którym siedzi para bliźniaków.

— Ach, co za śliczne dzieci! — zachwyca się Elżbieta.

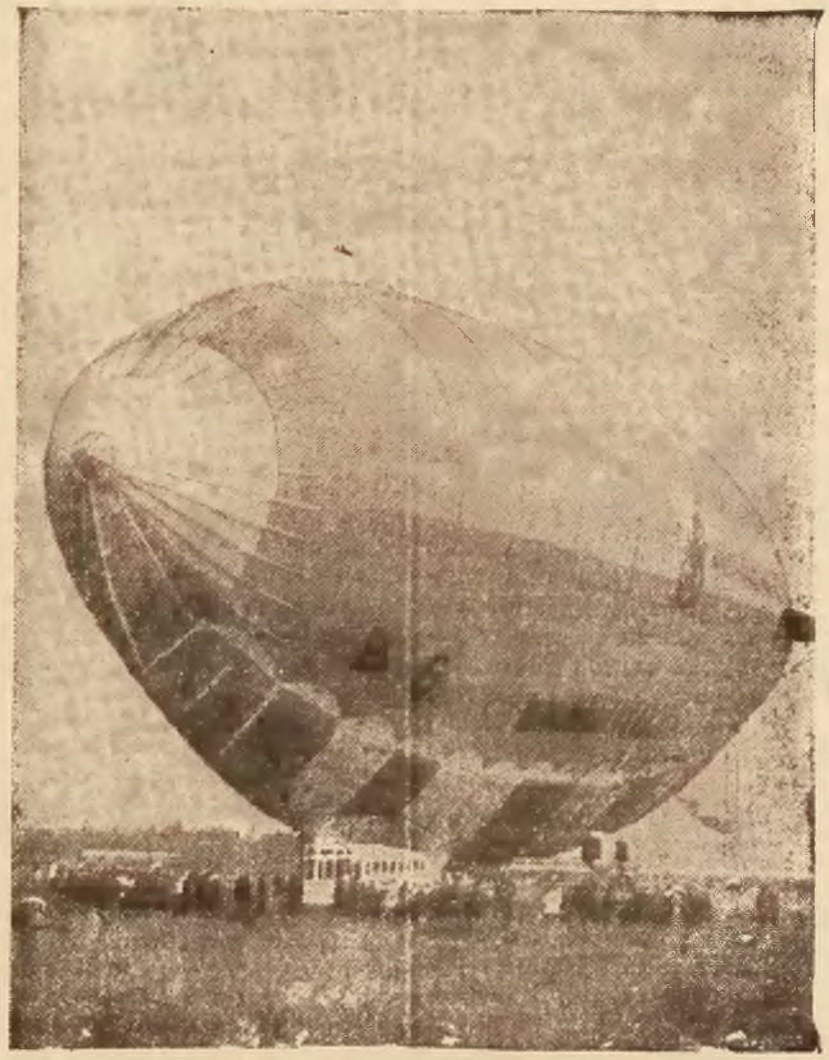
Podczas, kiedy młoda matka z błogością się uśmiecha, pyta Elżbieta:

— Dziewczynki, czy chłopcy.

— Dwaj chłopcy — odpowiada przyjaciółka — Wyobraź sobie co za osobliwy przypadek: na naszym ślubie kwartet związku śpiewaczego, do którego należy mój mąż odśpiewał „Pieśń o dwu bliźniakach"ż

— Niemożliwe! — woła przerażona Elżbieta — na naszym ślubie kwartet odśpiewał melodię z „Domku trzech dziewcząt".

KATASTROFA STEROWCA SOWIECKIEGO



Wielki sterowiec sowiecki „W—6", o którego katastrofie donieśliśmy wczoraj. Zginęło w niej 13 członków załogi.

W jego oczach, które błądziły gorączkowo dookoła, widniała śmiertelna trwoga.

— Musisz mnie ukryć, Romolo!

Odpowiedziała szyderczym, bezlitosnym śmiechem.

— Dlaczego ona ciebie nie ukrywa?

— Mogaby mnie zdradzić...

— Porzuciłeś mnie przecie, poszedłeś do niej — zapomniałeś o mnie i o dziecku.... Wracaj więc znowu do niej. Albo dokąd chcesz. Tu nie możesz zostać!

Oliwer milczał. Pochylił głowę. Milczenie przerwało nagle dziecko, które poruszyło się we śnie na swym łóżku. Oliwer chciał doń podejść.

— Zostań! — zawołała żona — dziecko nie mu si widzieć swego ojca!

Romola poprawiła dziecku kołderkę i spojrzała potem z pogardą na męża.

— Musisz mnie ukryć — mówił — tylko na tę noc... tylko na kilka godzin. Następują mi na pięty. Tutaj nie będą mnie szukali. Jutro ucieknę dalej. Ukryj mnie!

— Nie chcę!

— Jesteś przecież moją żoną!

Znowu szyderczy, bezlitosny śmiech.

— Teraz, kiedy cię ścigają, jestem twoją żoną? Bo ci to chwilowo na rękę?

— Musisz mnie ukryć!

Romola podeszła do niego i powiedziała akcentując każde słowo:

— Na twoją głowę wyznaczono nagrodę w wysokości 10 tysięcy dolarów. Mogłabym je zarobić dla siebie i dziecka i chcę je zarobić... Głodujemy żyjemy w strasznej nędzy. Nie wiem często, skąd wezmę na następny dzień mleko i chleb. Pozostawiłeś mnie bez środków do życia, a ja ci się teraz za to odpłacę.

— Jesteś diablicą!

— Może...

Wtem Oliwer zerwał się przerażony i przytulił się do ściany.

— Nadchodzą! — szepnął.

Przed domem rozległy się szybkie kroki kilku ludzi. Po chwili otworzono furtkę ogrodową, a potem rozległo się głośne pukanie do drzwi.

— Romolo... — błagał morderca — ty przecież...

— Wiem, co wypada mi zrobić — odparła zimno.

Oliwer zwiesił ponuro głowę. Przypuszczał, że nie ma już dlań żadnego ratunku.

Jego żona podeszła do drzwi, a zanim je otworzyła, powtórzyła cicho:

— Nie mam na jutro chleba i mleka dla mego dziecka.

Potem zapaliwszy świecę, otworzyła drzwi. — Ujrzała przed sobą trzech policjantów.

— Pani Lundquist? Nieprawdaż, znam panią?

— Tak, to ja.

— Czy mąż jest u pani?

— Pan wie przecież, że nie żyję z mężem. Porzucił mnie wraz z dzieckiem i pojechał do innej.

— Wiem, pani Lundquist, mimo to jednak chciałem zobaczyć, czy niema go tu przypadkiem.

— Proszę, niech panowie popatrzą. Tam śpi moje dziecko, jest chore i dlatego prosiłabym, byście zachowywali się możliwie jak najciszej.

Jeden z policjantów rzucił przelotne spojrzenie na tonący w ciemnościach pokój.

— Nie ma nikogo — skonstatował — tak sobie też myślałem. Musimy iść dalej.

Kiedy wychodzili, jeden z nich zatrzymał się raz jeszcze i zapytał:

— Czy nie przypuszcza pani, dokąd mógł się udać? Mogłaby pani zarobić 10 tysięcy dolarów! 10 tysięcy!

Milczenie. Potem Romola pwiedziała powoli i cicho:

— Nie wiem

Policjant zamknął za sobą drzwi. Kobieta wróciła do pokoju, a wtedy Oliwer podbiegł do niej i zawołał radośnie.

— Wiedziałem przecież, że ty jednu naprawdę mnie kochasz. Wiedziałem przecież, że ty...

— Milcz! Oni odeszli ku miastu. Musisz więc zbiec w przeciwną stronę. Idź!

Oliwer wyślizgnął się bez słowa z mieszkania. Romola wróciła do pokoju, uklękła przy łóżku swego dziecka i wybuchła płaczem.

W kilka dni później dowiedziała się, że 10 tysięcy dol. zarobiła Elwira Dunbil z Milwaukee. Elwira Dunbil, kochanka Lundquista wydała go w ręce policji. W trzy miesiące później morderca został stracony na krześle elektrycznym.

Norman przed sądem przysięgłych

Echa ponurych dni w Bielsku

Cieszyn, 10. 2. (R.) Zgodnie z naszą zapowiedzią rozpoczął się w dniu dzisiejszym przed sądem przysięgłych w Cieszynie proces przeciw Karolowi Normanowi, ur. w Andrychowie w r. 1875, oskarżonemu o umyślne zabójstwo (art. 225 par. 1 k. k.)

W świetle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 17 września ub. r. około godz. 18-tej przybył ś. p. Leon Wanot w stanie nieco podchmielonym do restauracji Landaua przy Pl. Smolki w Bielsku, w której oskarżony pracował w charakterze kelnera, poczem zajął miejsce w osobnym pokoju za stołem i kazał sobie podać około 6 dkg kiełbasy i 1 małe piwo. Obsługiwał go Norman, który zażądał zapłaty w łącznej kwocie 45 groszy. Ponieważ ś. p. Wanotowi wygląd podanej kiełbasy nie podobał się, a ponadto był przekonany, że waga się nie zgadza, kazał oskarżonemu kiełbasę zabrać z powrotem, jednak za chwilę zażądał podania mu tej samej kiełbasy, którą też zjadł, wypijając rów nocześnie piwo. W restauracji znajdowali się w tym czasie następujący świadkowie: Wiktor Lukas, Wojciech i Stan. Adamczykowie, którzy jednak wkrótce opuścili lokal, tak że z gości pozostał w nim jedynie ś. p. Wanot, który mimo upomnień oskarżonego wzbraniał się wyrównać rachunek, tłumacząc się że nie ma przy sobie pieniędzy i że zapłaci dopiero następnego dnia, nadmieniając przy tym, że oskarżony dobrze go zna.

Norman wysłał wtedy swoją służącą po posterunkowego, żądając wylegitymowania ś. p. Wanota i zapłacenia rachunku, twierdząc, że Wanota w ogóle nie zna. Wezwany posterunkowy Fr. Piechocki zeznał potem w śledztwie, że zastał Wanota przy bufecie i że zachowywał się on spokojnie. W obecności świadka oświadczył powtórnie, że zapłaci dopiero następnego dnia, gdyż nie ma pieniędzy przy sobie, a gdy oskarżony prosił, by posterunkowy zabrał go na Komisariat, Wanot uniósł się wówczas, rzucił teczkę na bufet, przechylił się w stronę oskarżonego stojącego po drugiej stronie bufetu i wykrzyknął pod jego adresem: „Ty pieroński Żydzie! ty mnie nie znasz? a wiele ja pieniędzy u ciebie przepił".

Post. Piechocki sprowadził go wówczas na Komisariat celem stwierdzenia jego tożsamości i oddał go tam st. przod. Chałupskiemu. Wanot zapytany o przyczynę nieuregulowania rachunku tłumaczył się tak samo jak przedtem, a w międzyczasie zjawił się w Komisariacie Norman żądając zapłaty 45 gr. W tym momencie ś. p. Wanot znów się uniósł i począł wyzywać oskarżonego, przy czym św. Chałupski odniósł wrażenie, że obydwaj byli dosyć wzburzeni. Na interwencję świadka, który groził Wanotowi przytrzymaniem, wyjął Wanot kopertę, w której miał ponad 20 zł, i uregulował rachunek, poczem oskarżony opuścił Komisariat.

Świadek uważał sprawę za załatwioną, polecił jedynie Wanotowi nie wstępować więcej do restauracji, co ten przyrzekł. Wracając do domu, do Białej, przechodził przez Pl. Smolki. Norman po powrocie z Komisariatu zatrzymał się na progu swej restauracji i widząc przechodzącego Wanota, polecił żonie swej, Franciszce zamknąć drzwi wejściowe od wewnątrz, sam zaś przeszedł przez chodnik do znajdujących się obok drzwi od korytarza i zatrzymał się przed drzwiami. Gdy nadchodzący Wanot doszedł ku korytarzowi i przystanął, oskarżony wydobył z kieszeni pistolet i z odległości około 2 kroków oddał do Wanota strzał, który okazał się zabójczym. Świadkami tego zajścia byli: Jan Jagosz, Fr. Olma, Fr. Kobiałka, Wiktor Moretto, Piotr Dudziak i St. Kos, którzy w toku śledztwa zeznali, że oskarżony musiał zauważyć ś. p. Wanota już z pewnej odległości i że Wanot szedł zupełnie spokojnie, nie zdradzając zamiaru uderzenia oskarżonego, gdyż trzymał tylko pod lewą pachą teczkę, a w prawej ręce nie miał żadnego przedmiotu. Zresztą, przybyły niezwłocznie po wypadku st. post. Nowak, który zastał jeszcze Wanota leżącego na chodniku, przeszukał jego kieszenie, przy czym znalazł tylko metalową miarę do mierzenia grubości, którą tylko z trudem można było wydobyć z kieszeni. Świadek Kobiałka zeznał, że bezpośrednio po oddaniu strzału zbliżył się do niego z głębi korytarza oskarżony, wołając: „Eh! tu mnie strzelił", przy czym wskazał na swe prawe ucho.

Natychmiast po wypadku Norman udał się sam na Komisariat, gdzie zgłosił o zabójstwie i złożył pistolet. W toku dochodzenia oskarżony przyznał się do zabójstwa, wyjaśniając, że nie miał zamiaru zabić ś. p. Wanota. Fakt oddania strzału tłumaczył swoim przeżyciem wewnętrznym oraz tym, że Wanot po wyjściu z Komisariatu, gdy przechodził obok jego restauracji, zamierzył się na niego jakimś błyszczącym przedmiotem, prawdopodobnie nożem, on zaś wydobył z lewej kieszeni pistolet i odruchowo oddał strzał z trzymanego w lewej ręce pistoletu. Działo się to wszystko w bardzo krótkim czasie, gdyż Wanota zauważył w ostatniej chwili tuż przy drzwiach korytarzowych. Zdaniem jednak prokuratora, wynika z całokształtu sprawy, że Norman szukał okazji do zetknięcia się z Wanotem, chcąc się na nim pomścić za doznaną obrazę słowną tak w restauracji jak i na Komisariacie Policji. Przeprowadzona obserwacja psychiatryczna wykazała, że stan psychiczny jak również i cielesny oskarżonego nie wykazuje żadnych objawów chorobowych, tak że w chwili oddania strzału mógł pokierować swym postępowaniem.

Potworna zbrodnia umysłowo chorej w Rzeszowie

Rzeszów 10. 2. Wczoraj około godz. 14-tej Aleksander Orlich, administrator domu przy ulicy Lenartowicza 12, zaniepokojony tym, że lokator zajmujący mieszkanie w tym domu od kilku dni nie wychodzi, wezwał do pomocy dozorcę i zapukał. Gdy nikt z mieszkania się nie odezwał otworzył drzwi zapomocą kluczy zapasowych.

Oczom jego przedstawił się wstrząsający widok. W sypialni zauważył lokatora tegoż mieszkania Teodora Czuduka, 27-letniego technika zajętego w zakładach Cegielskiego kawalera, leżącego w kałuży zakrzepłej krwi na środku pokoju w łóżku zaś na pasku wisiały zwłoki matki jego, Anny Czuduk lat 51.

Zawiadomiona policja przybyła natychmiast oraz przybyła też komisja sądowo lekarska, która stwierdziła, że śmierć Czuduka nastąpiła na skutek poderżnięcia gardła brzytwą, matka zaś popełniła samobójstwo przez powieszenie.

Wedle orzeczeń lekarzy wypadek ten miał miejsce przed tygodniem. Czuduk był zatrudniony u Cegielskiego z płacą 500 zł. miesięcznie.

Wedle pierwiastkowych dochodzeń matka cierpiąca od dłuższego czasu na histerię po derżnęła prawdopodobnie w czasie snu gardło synowi a następnie sama popełniła samobójstwo. Dalsze dochodzenia trwają.

W pętli paragrafu

KREDOWE KOŁO

Piękne teraz dni. Wiosna — jak we Włoszech — wczesna i piękna. Wybierzcie się kiedyś w słoneczne południe, na obchód przedmieść i mniej uczęszczanych ulic w śródmieściu. Jeżeli jakiś mur nie będzie obrośnięty najdzikszym winem politycznych haseł, to zasługa firmy „Biegun S. A. Fabryka Kredy Kraków".

Ale kredę produkuje nie tylko firmą „Biegun" i mury, które nakreślą trasę waszego słonecznego obchodu, będą ciągnęły się długimi rzędami napisów.

„Nie kupuj u żyda!"
„Precz z Kolanką!"
„O. N. R. czuwa!"

Będziecie obracali ulice, jak kartki książki — bardzo prymitywnej.

„PPS to żydowskie wojsko"
„Niech żyje ONR — „Falanga"
„Śmierć żydom!"

Będziecie przedzierali się przez gąszcz haseł, najfantastyczniejszych, najbardziej sprzecznych.

„Precz z endecją!"
„Precz z ZNP!"
„PPS zwycięży"
ONR czuwa".

Będziecie zdziwieni zanikiem zainteresowań dla fizjologii. Jeżeli znajdziecie jakiś napis plugawy, to będzie on również upolityczniony.

Z rozrzewnieniem będziecie myśleli o owych szarych murach Paryża, na których czernieją duże litery lirycznej staroświeckiczyny: „D'après la loi du 24 Juillet 1862 il est défendu d'afficher et d'uriner sur ce mur!"

Wrócicie do domu przygnębieni...

Augurowie u nas odczytywaliby dziś swe wróżby nie z lotu ptaków, nie z blasku gwiazd, ale z napisów na murach. Wróżby — lub nastroje nieletniej ulicy...

Sąd rozpatrywał wczoraj sprawę z powództwa Jerzego Sertina przeciw firmie „Biegun S. A. Fabryka Kredy" o odszkodowanie za niedostarczenie zakupionego wagonu kredy.

Wydaje nam się, że to firmę „Biegun" należy wynagrodzić — dzięki niej są ulice o jeden wagon kredy cichsze.

HOROW.

Teatry i Kina

Teatr im. J. Słowackiego

Czwartek, godz. 8 wiecz.: „On i jego sobowtór".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „W ogniu pocisków" (John Wayne) i „Poświęcenie" (Robert Taylor).
APOLLO: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje" (Bodo i Dymsza).
ATLANTIC: „Statek Niewolników" (Wallace Beery) i „Jego złota rybka" (Myrna Loy, Wiliam Powell).
BAGATELA: „Brutal" (Mac Langlen) i rewia „Hallo, tu dobry program".
MUZEUM: „Pod dwiema flagami".
PROMIEN: „Książę i żebrak".
SZTUKA: „W pułapce" (John Barrymore).
STELLA: „Mały Lord" Bartholomew
UCIECHA: „Pod Paryżem" (Brian Aherne, Olivia de Havilland).
WANDA: „Motyl hiszpański" (Jeanette Mac Donald).

Złote czasy dla fabrykantów broni

Waszyngton, 10. 2. PAT. W ciągu stycznia r. b. ze Stanów Zjednoczonych wywieziono za 6.7 milionów dolarów materiału wojennego. Zakupy Argentyny były najpoważniejsze i osiągnęły 2,4 miliony dol.

Wartość wywiezionych samolotów wojskowych wynosi 2,3 miliony dolarów. Chiny zakupiły materiału wojennego za 380 tys. dol., Japonia zaś za 538 tys. dol.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

TO SĄ KPINY!

Brak Rotholca w reprezentacji bokserskiej wywołuje ostrą reakcję

Stało się, jak się spodziewano. Pominięcie Rotholca w składzie reprezentacji na mecz Polska — Niemcy wywołało burzę w opinii sportowej, która wskazuje na fatalną decyzję Polskiego Związku Bokserskiego.

Opinia sportowa jest zgodna z tym, że w chwili obecnej

Rotholc jest w kategorii swej bezkonkurencyjny. Mało tego. Przesunięcie Sobkowiaka do wagi muszej powoduje konieczność „robienia wagi“ przez tego zawodnika. Sobkowiak musi „zbić“ 7 funtów. Czy można od niego wymagać, aby po takim wysiłku był zdolny do ciężkiej walki. Wreszcie wstawienie do wagi koguciej Koziołka oddaje pewne 4 punkty Niemcom.

Tak więc antysemicki „wyskok“ kosztuje cztery pewne punkty. Czy trzeba dodawać, że punkty te mogą rozstrzygnąć o wyniku. Słuszne uwagi czytamy na ten temat w prasie warszawskiej:

Kpt. sportowy PZB ustalił skład drużyny bokserskiej na Niemców: Sobkowiak, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Chmielewski, Szymura i Piłat, Rotholc najlepszy obok Chmielewskiego bokser, został pominięty, ponieważ nie stawił się w poniedziałek w Poznaniu. Istotnie Rotholc opóźnił przyjazd, gdyż — otrzymał na to specjalne zezwolenie PZB. Wyjechał do Poznania w poniedziałek o północy. W międzyczasie został jednak skreślony z reprezentacji! Wyraźnie! Czarne na białym. Z podpisem i pieczęcią.

A tymczasem w reprezentacji Polski powstają dwie luki. Sobkowiak musi zastąpić Rotholca; jest zmuszony „robić wagę“ i zrzucić 3 i pół kg. Tego rodzaju osłabienie organizmu nie daje chyba gwarancji zwycięstwa.

Z kolei Sobkowiak pozostawia lukę w wadze koguciej. Zastąpi go dużo gorszy Koziołek.

Wniosek nie trudny do wyciągnięcia, PZB darowuje Niemcom 4 punkty!

* * *

Trener Stamm stwierdził, że Sobkowiak jest od Koziołka o klasę lepszy. W wadze koguciej. Aby startować w muszej, musi strenować... 7(!) funtów. Trener Stamm jest zdania, że sztuczne i gwałtowne robienie wagi może mu odebrać całą wartość.

Prezes PZB stwierdził w wywiadzie prasowym, że nie ulegnie żadnej presji i wystawi przeciw Niemcom taki skład, jaki da największą gwarancję zwycięstwa. Potwierdził również, że Rotholc dostał pozwolenie na opóźnienie przyjazdu.

Prezes PZB uległ presji, a kpt. sportowy zdezawuował go swoim postępkiem.

Nie ma co! PZB wybrał dobry moment, aby sobie zakpić z PUWF-u i jego okólników!

Podobnie ocenia sytuację dzisiejszy numer „Przeglądu Sportowego“, gdzie na temat tej sprawy znajdujemy następujące uwagi:

Niestety, dzisiejsza rzeczywistość przedmeczowa jest znacznie mniej pomyślna. Pominięcie Rotholca w składzie wydaje się odbierać nam pewne 2 pkt., których takiemu rywalowi jak Niemcy — darować bezkarnie nie wolno. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby przymusowo „skrócony“ o 3 i pół kg. Sobkowiak jednak zwyciężył. Jeżeli tego dokona, będzie to równocześnie ponownym dowodem, że jako „kogut“, w pełni sił zarobiłby 2 pkt. w tej wadze.

Wynika z tego, że dla całkowitego usprawiedliwienia ryzykownej i odpowiedzialnej operacji dokonanej przez kpt. związkowego P. Z. B. na ciele reprezentacyjnej ósemki — konieczny jest meldunek po drugiej walce: Polska prowadzi 4:0!

Inaczej, żaden prawdziwy sportowiec nie zrozumie dziwacznej decyzji pominięcia najlepszego boksera wagi muszej, którego:

a) wezwano na obóz, a zatem zasadniczo brano pod uwagę do reprezentacji,

b) wielokrotnie z powodzeniem wystawiano do reprezentacji Polski,

c) widzieliśmy już na ringu poznańskim podczas takiego samego meczu z Niemcami.

Ciekawe jest, że najwyższe instancje sportowe nie zabrały na razie głosu. A przecież chodzi tutaj o sprawę nie bylejaką. Chodzi o mecz z Niemcami, z którymi bilans spotkań nie jest bynajmniej wesoły. Wygląda on następująco:

1929 (Wrocław) 6:10.
1930 (Katowice) 6:10.
1931 (Poznań) 10:6.
1932 (Dortmund) 2:14.
1934 (Poznań) 6:10.
1934 (Essen) 5:11.
1935 (Warszawa) 6:10.
1937 (Dortmund) 5:11.

Jak widać Niemcy prowadzą 7:1!

WYPADKI NARCIARSKIE W GORACH

Jak podaje referat ratownictwa górskiego Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, w ostatnich dniach skutkiem pogorszenia się warunków śnieżnych zanotowano szereg wypadków narciarskich, w których interweniowało zimowe górskie pogotowie ratunkowe. T. K. N.

Na Równicy w czasie upadku przy zjeździe doznali poważniejszych obrażeń: Jan Podżarski i Paweł Stec. Ofiary obu wypadków po udzieleniu im pierwszej pomocy, zawiozło pogotowie górskie w Wiśle do Ustronia, skąd zostali przewiezieni do szpitala w Cieszynie.

Pogotowie T. K. N. w Sławsku interweniowało również w szeregu wypadków w górach okolicznych, m. in. ekspedycja pogotowia zwiozła ze szczytu Trosciana p. Przewłocką z Warszawy, która w czasie zjazdu doznała złamania nogi. Wypadkowi złamania nogi uległ również p. Krygier z Warszawy, którego odwieziono do szpitala po opatrunku.

Na Kasprowym Wierchu w Tatrach pogotowie T. K. N. udzieliło pomocy p. Czerbachowi z Sosnowca oraz zawodniczce austriackiej p. Schrottenbach, która upadła w czasie zjazdu, łamiąc nogę. Ofiary wypadków przewieziono do szpitala w Zakopanem.

Zawody narciarskie w całej Europie

W Czechosłowacji zakończyły się międzynarodowe mistrzostwa narciarskie.

W biegu na 18 klm zwyciężył Czech Musil w czasie 1:19:07 przed Norwegiem Olaf Lianem 1:21:50.

W biegu pań na 8 klm pierwsze miejsce zajęła Beinhauer w czasie 44:28 przed zeszłoroczną mistrzynią Lelko.

Konkurs skoków wygrał Lukes, mając skoki 48 i 45,5 m.

Mistrzostwo Czechosłowacji w kombinacji klasycznej zdobył Johann Lahr z notą 41,6 przed Norwegiem Olaf Lianem 426,6.

W maratonie na 50 klm pierwszym był Buchar Jaroslav w czasie 4:17:35.

*

W Solleftea rozpoczęły się mistrzostwa narciarskie Szwecji. Pierwszego dnia odbył się długodystansowy bieg na 30 klm. — Zwyciężył Nils Englund w czasie 2:10:55, przed mistrzem olimpijskim Larsonem — 2:11:08.

Drugie zwycięstwo amerykańskich hokeistów

Po nieznacznym zwycięstwie 3:2 nad reprezentacją Niemiec, amerykańska reprezentacja hokejowa rozegrała mecz z kombinowaną reprezentacją niemieckich Kanadyjczyków wywalczając nieznaczne zwycięstwo 1:0. Decydująca bramka padła w drugiej fazie gry.

Rekordowe zwycięstwo kanadyjskich hokeistów

Kanadyjska drużyna hokejowa Sudbury Wolves walczyła w Norymberdze z miejscową kombinowaną reprezentacją, gromiąc ją w rekordowym stosunku 18:1 (3:0, 6:0, 9:1). Był to ostatni mecz Kanadyjczyków — przed mistrzostwami świata w hokeju.

E. H. C. Davos mistrzem hokejowym Szwajcarii

W meczu finałowym o mistrzostwo Szwajcarii w hokeju EHC Davos pokonał Züricher Schlittschuhclub 1:0, zapewniając sobie tytuł mistrza.

TURNIEJ PIŁKARSKI KLUBÓW ŻYDOWSKICH

W nadchodzące Święta Wielkanocne odbędzie się w Krakowie turniej piłkarski o puchar Krak. Okr. Zw. Makkabi w Polsce ofiarowany przez prezesa okręgu p. Schneidra, przy udziale **krakowskiej Makkabi, bielskiego Hakoachu, ŻKS-u z Katowic, Samsonu z Tarnowa, Makkabi z Mielca i krakowskiego Hagiboru.**

Zapowiedź tego turnieju wywołała wśród szerokich rzesz sportowców żydowskich olbrzymie zainteresowanie.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.